

Helska Bliza

9.03.2001 r.

Nr 5 (102)

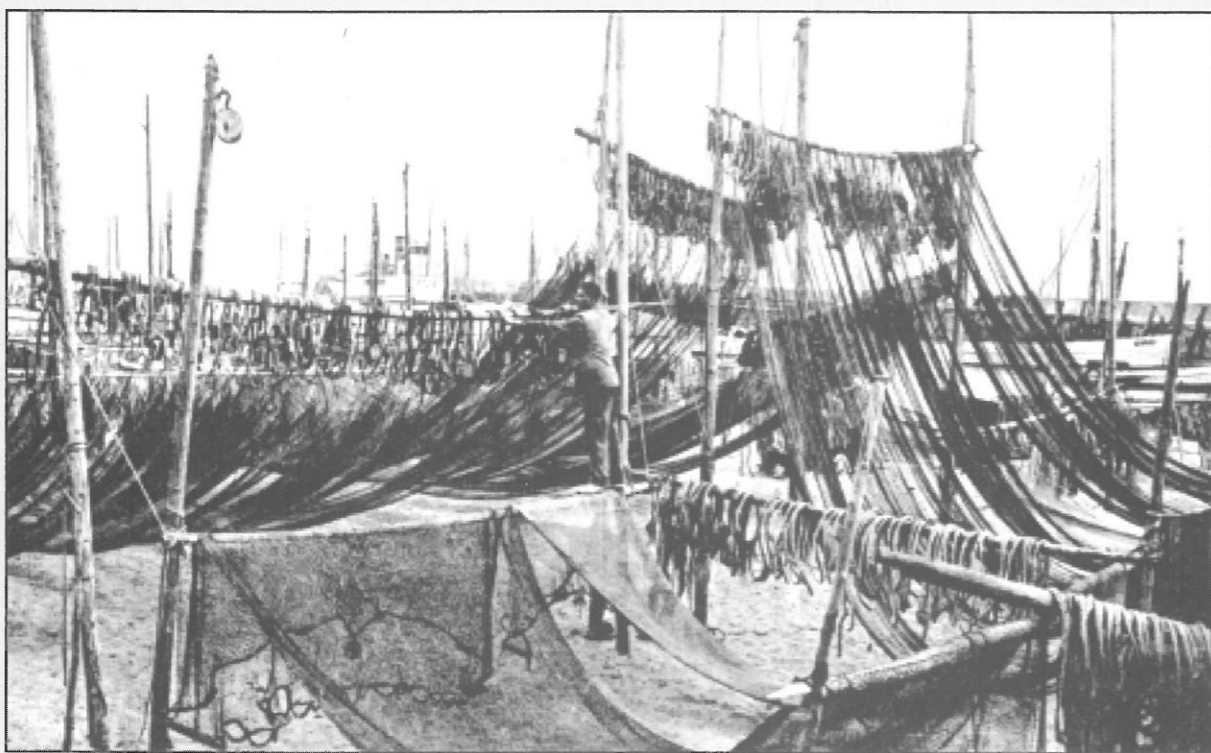
cena 2,50 zł

ISSN 1507-1542

DWUTYGODNIK STOWARZYSZENIA "PRZYJACIELE HELU"



PIERWSZA FOCZKA URODZONA
W HELSKIM FOKARIUM



RYBACY



Stary Hel 3

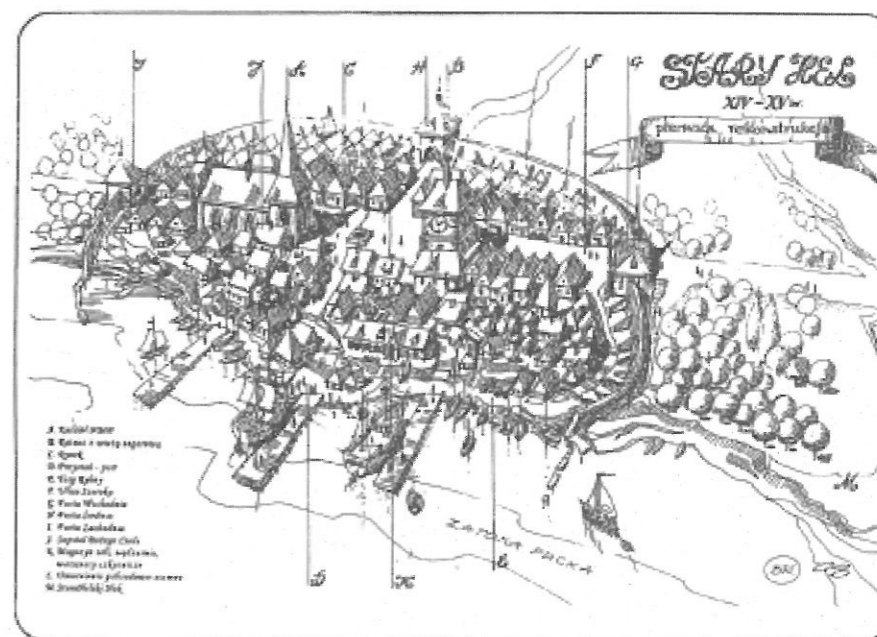
Na podstawie zachowanych dokumentów i przekazów można pokusić się o odtworzenie wyglądu Starego Helu oraz porównanie tej osady z innymi, ówczesnymi ośrodkami miejskimi Pomorza Gdańskiego. Uzyskany obraz świadczy jednoznacznie, że Stary Hel był miastem znaczącym i zamożnym - jednym z ważniejszych w tym rejonie. Z faktu, że dla tak wielu rzemieślników zostały określone w 1378 podatki i daniny, można wnioskować o ożywionej działalności gospodarczej mieszkańców, wspierających podstawowe źródła dochodów: rybołówstwo i handel morski. Zgodnie z obliczeniami Edwina Rozenkranza, w tym okresie, miasto Hel (Stary) liczyło około 180 posiadłości mieszczzańskich (dla porównania przypuszcza się np., że Puck liczył ich wówczas 100) i nie mniej niż 1200 mieszkańców. Był to więc jeden z najludniejszych ośrodków miejskich Pomorza Gdańskiego. Istniał tu kościół pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny, dziewięć winiarni - w których na wyszynk wina wyrażał zgodę Zakon - port, łaźnie, karczmy, szpital Bożego Ciała, ciemnica (więzienie) oraz radnica miejska, czyli ratusz. Ten ostatni posiadał zapewne wysoką wieżę, gdyż około 1430 roku umieszczono na niej mechaniczny zegar - jeden z pierwszych na Pomorzu Gdańskim - oraz dzwon. Przy porcie znajdowała się stocznia lub przynajmniej warsztat szkutniczy i przetwornia ryb. Zabudowa mieszkalna skoncentrowana była wokół rynku, przy którym znajdował się ratusz. Istniał także drugi plac, zwany Targiem Rybnym. W mieście czynna była, przynajmniej od połowy XV wieku, szkoła. Zachowała się nazwa jednej z ulic - prawdopodobnie głównej - określanej mianem "szerokiej". Od strony lądu miasto zapewne posiadało obwarowania, o których istnieniu świadczy pośrednio wymieniona w roku 1502 "Średnia Furta". Jej obecność miała sens tylko wówczas, gdy miasto posiadało - przynajmniej ziemne - obwarowania. Do miasta należał również nieznaczny obszar gruntów rolnych. W księdze komturstwa Gdańska odnotowano, że Hel w roku 1400 za 28 mógł łaki musiał płacić Zakonowi 6 marek czynszu rocznie. Obraz Starego Helu, w formie plastycznej, przedstawił (patrz na załączoną ilustrację) znany sopocki architekt, a jednocześnie "Przyjaciół Helu", Bruno Wandtke.

Miasto było więc - z całą pewnością - jak na owe czasy, potężne. Nowy Hel w swojej historii nigdy takiej pozycji nie osiągnął. Dlaczego więc upadło? Przyczyn wymienia się kilka. Najpowszechniejszą i najczęściej przyjmowaną jest przyczyna katastroficzna, zakładająca - zgodnie zresztą z prawdą - że miasto stopniowo było zalewane przez postępujące morze. Wbrew temu, co mówi legenda o Starym Helu, nie była to zagłada nagła, spowodowana gwałtownym kataklizmem. Upadek następował powoli, wraz z ubywaniem coraz to nowych fragmentów lądu. Oczywiście proces ten mógł - podobnie jak to się dzieje i obecnie - ulegać gwałtownemu przyspieszeniu, np. po silnych sztormach. Mieszkańcy mieli jednak dużo

podpłynąć blisko do lądu, skąd za pomocą postojów mogli załadowywać lub rozładowywać towary. Strome stoki brzegowe, znajdujące się w strefie silnego oddziaływania falowania, są jednak mało stabilne i łatwo mogą ulegać dynamicznym procesom brzegowym, np. wskutek podmycia. Mogło to doprowadzić do obsunięcia się nawet znacznego fragmentu takiego skłonu. Jeżeli w strefie obrywu znajdowały się pomosty lub zabudowania, to zawały się one gwałtownie, czego efekt mógł przywoływać katastroficzne obrazy znane z biblii i mitologii. W ten sposób zapewne powstała legenda.

Jak się uważa, do zmiany miejsca zamieszkania przez dawnych helan, zmuszać mogły również czyniki prawno-ekonomiczne.

Rybacy i rzemieślnicy pragnący uniknąć wysokich podatków i zobowiązań jakie wynikały ze stanowionego w mieście prawa, wynosili się w inne miejsce, poza granicę miasta. Zmuszało ich do tego stopniowe zanikanie obfitych ławic śledzi, a w związku z tym, gwałtowny spadek dochodów z połowu tych ryb. W tych, trudnych gospodarczo czasach, rybacy popadali w zadłużenia u kupców, którzy - zgodnie z obowiązującym w mieście prawem - dawali im środki na zakup narzędzi. Rybacy, nie mogąc wywiązać się z tych zobowiązań, często przenosili się poza miasto, by w innym miejscu oddać się rybołówstwu niezależnie od kupców i od



czasu, aby oswoić się z myślą o konieczności opuszczenia zagrożonych domostw. Zniszczenia nie objęły równomiernie całej osady. Najpierw morze zajmowało tereny najniższe, położone najbliżej brzegu. Dlatego też mieszkańcy domów położonych nieco w głębi lądu mogli, jeszcze przez długi czas, spokojnie w nich żyć. Długo też trwały na lądzie pozostałości kościoła NMP, które widać było jeszcze w XVIII wieku, o czym pisaliśmy w poprzednich odcinkach. Niszczenie brzegu mogło też okresowo przybrać charakter bardziej gwałtowny. Na mapach nawigacyjnych, wykonanych przed wybudowaniem portu Marynarki Wojennej, widać, że w rejonie Starego Helu stromy skłon dna morskiego wyraźnie zbliża się prawie do brzegu (pisaliśmy o tym w przednim odcinku), brak tu jest łagodnej, szerokiej mielizny, tak charakterystycznej dla pozostałych odcinków zatokowego pobrzeża. Sprzyjało to żeglarzom, którzy byli w stanie w miarę bezpiecznie

przepisów systemu nakładczego obowiązującego w mieście. Tam też, jak wszędzie przed murami miasta, powstało stopniowo przedmieście, w którym nie musiano przestrzegać ustaleń lokalnego prawa miejskiego. Zachowany w zapisie z początku XV wieku Wilkierz (zbiór praw lokalnych) dla Helu zakazuje wyraźnie, aby rybak, który pozostaje w umowie nakładczej z kupcem, bez wiedzy i woli tegoż kupca przeniósł się na otwarte morze. Dlatego też coraz więcej rybaków uciekało ze starego, upadającego gospodarstwa miasta, pragnąc uniknąć jego praw, aby na nowym miejscu stworzyć sobie nową egzystencję. W ten sposób dość szybko doszło do powstania nowej, konkurencyjnej osady rybackiej, którą wyróżniano od XIV wieku nazwą Nowy Hel.

Włodzisław Kulski



PRZYSZŁOŚĆ HELSKICH KUTRÓW

Sektor rybołówstwa przechodzi proces transformacji w sposób żywiołowy, bez należytego i oczekiwanego pokierowania przez władze państwowe. Miało to wpływ na powstanie "Sztabu Kryzysowego Polskiego Rybołówstwa", którego mam zaszczyt być członkiem z rekomendacji Zrzeszenia Rybaków Morskich w Gdyni - Zarząd Główny. Celem powstania "Sz.K.P.R." jest skupienie i reprezentowanie wszystkich zainteresowanych przyszłością polskiego rybołówstwa, formułowanie możliwie jednolitego stanowiska i wyważonych poglądów środowiska rybackiego w kwestiach związanych z funkcjonowaniem i rozwojem rybołówstwa kutrowego. Chodzi też o to, by pomóc rybakom w odnalezieniu się w nowej, trudnej dla nich sytuacji. Chcemy integrować środowisko i jednocześnie pomóc władzom państwa i ministerstwu nadzorującemu rybołówstwo w pozyskiwaniu niezbędnej wiedzy o tym specyficznym sektorze gospodarki, potrzebnej do zajęcia wobec niego odpowiedniego stanowiska.

Neutralność i gwarancja profesjonalnego podejścia jest atutem zarówno dla środowiska rybackiego, jak i dla wszystkich nadzorujących sektor rybołówstwa.

Niestety nie dla wszystkich...

Spodziewaliśmy się, że wraz z przejściem rybołówstwa pod nadzór Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi zostaną rozwiązane podstawowe problemy naszego środowiska, zwłaszcza te natury organizacyjnej, poprzez stworzenie silnego centrum zarządzania rybołówstwem, najlepiej na wybrzeżu (Gdynia) - powiązanego z Departamentem Rybołówstwa Ministerstwa. Wówczas, w dialogu między środowiskiem rybackim a administracją państwową, bardziej liczyłyby się argumenty rozumowe niż siłowe. Efektem tego mogły być mądre decyzje, korzystne dla przyszłości rybołówstwa. Póki co, zamiast tego powstały trzy równorzędne okręgowe inspektoraty rybackie, poprzez wyłączenie ich z istniejących Urzędów Morskich o niejasnych kompetencjach, a Departament Rybołówstwa boryka się z oczywistymi trudnościami. A rybacy po raz kolejny dowodzą swych racji, wymuszając je groźbami.

Sztab Kryzysowy Polskiego Rybołówstwa jako ciało interprofesjonalne jest, moim zdaniem, najlepszym forum dla działań na rzecz rozwoju polskiego rybołówstwa poprzez analityczny i twórczy dialog. Zdaję sobie przy tym sprawę z większej atrakcyjności spektakularnych i medialnych protestów rybaków i blokad

portów, które na krótko przyciągają uwagę ale, nie są w stanie rozwiązać problemów w sposób kompleksowy. Chcemy współpracować z władzami publicznymi szczególnie w zakresie realizacji polityki rybackiej Państwa. Działania "Sz.K.P.R." są uznawane przez kierownictwo resortu i administrację rybacką za korzystne dla sektora.

Nie pozwólmy więc, by demagogia, doraźne interesy i nieprofesjonalne decyzje kształtowały przyszłość rybołówstwa w naszym mieście.

Nie jest naszym zamiarem rozszerzanie konfliktu. Helscy rybacy nie mogą jednak ponosić kosztów działania Przedsiębiorstwa Państwowego P.U.P. "Koga", które od 1993 roku pozostaje pod Zarządem Komisarycznym. W krajach Unii Europejskiej, do której zmierzamy, armatorzy /rybacy w swoich macierzystych portach nie odpłacają tak wysokich opłat portowych jakie proponuje obecna administracja portu Hel. Ponadto korzystają z daleko idących ulg. Narzucanie bowiem armatorom/rybakom wysokich kosztów działalności, spowoduje w prosty sposób wzrost bezrobocia w naszym mieście.

*Członek Sztabu Kryzysowego
Polskiego Rybołówstwa
Kazimierz Rotta*

w morze kapelan winien zapewnić zastępstwo, t.j. spowiedź i Komunię Św".

Do dnia dzisiejszego nie ma żadnego zastępstwa, a Ks. Kapelan pływa sobie beztrudno na wycieczce z dodatkiem dewizowym. Brak mi słów dla tego typu zachowań.

Czy pobieranie pensji z wojska za stopień wojskowy nie zobowiązuje do wojskowej dyscypliny? Zaznaczam i podkreślam, że w przypadku braku natychmiastowej reakcji wydrukuję niniejsze pismo w niezależnym piśmie ogólnopolskim i lokalnym - helskim.

Pacjent z sali 106

Imię, nazwisko i adres do wiadomości redakcji.

BIJĘ NA ALARM!

"TYLKO MENNICE ROBIĄ PIENIĄDZE BEZ REKLAMY"

Od dwóch lat zauważamy wszyscy wyraźną tendencję spadkową jeśli chodzi o ruch turystyczny w Helu. Na pustki w sezonie skarżą się kwaterodawcy, hotelarze, właściciele pensjonatów, gastronomicy, handlowcy. Owszem, było sporo wycieczek i turystów jednodniowych, ale z turystyki tzw. jednodniowej baza noclegowa nie wyżyje i nie utrzyma swoich obiektów przez cały rok. Szczególnie tragicznie wypadł ostatni sezon, gdzie kartki "wolny pokój", "wolne miejsca", straszyły praktycznie do końca lipca. Zastanawiając się nad przyczynami tego stanu rzeczy dochodzę do wniosku, że problem jest szerszy niż umiejętność, czy nieumiejętność prowadzenia działalności gospodarczej przez tzw. podmioty gospodarcze, a więc nas samych. W sposób widoczny uboższe społeczeństwo, rośnie bezrobocie, pojawia się zjawisko "życia na kredyt", tzn. spłaca się samochód, dom, meble, firmę, popularny staje się model pracy 24 godz. na dobę i 12 miesięcy w roku. Większości Polaków nie stać już na wczasy albo z braku pieniędzy, albo z braku czasu. Kto ma czas i pieniądze, jedzie do Afryki, Peru, albo na Wyspy Kanaaryjskie. Mniej zamożni wybierają Turcję albo Hiszpanię. Obok turystyki zagranicznej, która przeżywa swój Bum, konkurencją dla nas staje się coraz modniejsza i powszechniejsza agroturystyka. Gospodarstwa agroturystyczne mnożą się jak grzyby po deszczu, gdyż w niektórych rejonach kraju jest to jedyna możliwa forma zarobkowania. Zwolniona z podatków agroturystyka, niskie koszty

własne prowadzenia tego typu działalności sprawiają, że wakacje na wsi stają się najtańszą formą wypoczynku. Równie modna i stosunkowo tania jest turystyka "pod żaglami", stąd śródlądzie stało się prawdziwą Mekką dla tysięcy żeglujących urlopowiczów. Warszawa "wali" latem na Mazury zamiast na Półwysep, jak dawniej bywało. Przyjeżdżnych gości mamy coraz mniej w sezonie, a coraz więcej buduje się pensjonatów i hoteli.



Foto. R.Kretkiewicz

Rośnie nam rodzima, lokalna konkurencja. Nie może być naszym wrogiem, natomiast musi być sprzymierzeńcem w tworzeniu lobby turystycznego w Helu. Biję na alarm, ponieważ brak takiego lobby sprawia, że nie mamy wpływu na decyzje władz miejskich związane z polityką proturystyczną.

Dlatego nie tylko nie mamy biura promocji miasta, ale nawet kwoty 20 tys. zł na całoroczny etat dla osoby, która zajmowałaby się wyłącznie promowaniem naszej miejscowości. Jest to tak ważne i czasochłonne zajęcie, że powinno być wykonywane przez profesjonalistę lub przynajmniej sztab ludzi związanych z turystyką. Na szeroko pojętej promocji miasta nie można eksperymentować, ani tym bardziej oszczędzać, bo tylko dzięki niej możemy zwiększyć frekwencję turystów w Helu. Sezon 2001 zbliża się wielkimi krokami i nie ma już czasu na dawanie czasu komukolwiek, kto dopiero ma się uczyć trudnej sztuki promowania naszego miasta. Brak dobrej promocji miasta oraz sensownych funduszy na

nią sprawia, że Hel nie istnieje w świadomości potencjalnych turystów jako atrakcyjne miejsce wypoczynku. Problem ten nie dotyczy samego sezonu, ale i pozostałych 10 miesięcy w roku. Wszak sklepy, gastronomia, baza noclegowa są czynne przez cały rok! Sęk w tym, jak przekonać potencjalnych przyjezdnych, że i po sezonie mogą w Helu ciekawie spędzić urlop albo przynajmniej weekend. I oczywiście te atrakcje trzeba gościom zapewnić. Turystyka posezonowa w Helu, to wyzwanie dla naszych władz lokalnych, któremu powinny sprostać. Szkoda, że nie mamy w Radzie Miasta naszych przedstawicieli, czyli osób związanych z turystycznym sektorem usług. Może wtedy turystyka zajęłaby należne miejsce w programie gospodarczej strategii miasta.

Przecież nie ma dla naszego miasta innej drogi rozwoju jak turystyka. Proszę czytelników zainteresowanych tematem tego artykułu o listy do redakcji "Blizy".

Iwona Rusajczyk

LISTY - LISTY



Redakcja Helskiej Blizy

Proszę o wydrukowanie mojego listu. Jest dzisiaj 22 lutego, po miesięcznym pobycie w Szpitalu 115 w Helu brak reakcji na moje pismo, które przytaczam w całości:

Hel, 10 lutego 2001
Ks. Bp Sławoj Leszek Głódz
Biskup Polowy
Ul. Karaszewicza - Tokarzewskiego 4
OO - 911 Warszawa

Wstyd, czy coś więcej?

Od 25 stycznia 2001 roku przebywam w Szpitalu Wojskowym w Helu. Od pierwszego dnia pobytu, jako wierzący i praktykujący katolik, od chorych i personelu chciałem się dowiedzieć o obsłudze kapelana. Poradzono mi, abym przeczekał kartkę na drzwiach kaplicy szpitala. Przeczytałem :

KSIĄDZ KAPELAN JEST NIEOBECNY DO KOŃCA MARCA 2001R. Z POWODU WYJŚCIA W MORZE.

W tej sytuacji telefonicznie rozmawiałem z proboszczem tutejszej parafii, powiadając go o zaistniałej sytuacji. W odpowiedzi usłyszałem, że "to nie jego sprawa, gdyż wypływający



NOWE OCZY W FOCZYM ŚWIECIE

MARCIN F. JĘDRZEJCZAK

większym stopniu absorbować pracowników naszej placówki. Powstał pomysł stworzenia ośrodka rozrodczego foki szarej, połączonego z funkcją "foczego sanatorium". Dzień 13 października 1997 roku był dniem zakończenia pierwszego etapu budowy fokarium. Również dla Balbina okazał się on rozpoczęciem nowego rozdziału w jego życiu - foka otrzymała nowy, docelowy już teraz, "przydział" mieszkaniowy. Dalej nastąpiła rozbudowa kompleksu oraz powiększenie samego stada. W latach 1997-98 do Balbina dołączyły: Joel ze Szwecji oraz cztery młode "dziewczyny" z Estonii, czyli Agata, Ania, Ewa i Krysia.

Matka malucha, Unda Marina, do Polski przybyła 8 kwietnia 1999 roku na pokładzie promu "Rogalin". W jej sprowadzeniu pomogło Szwedzko - Polskie Stowarzyszenie Ochrony Środowiska. Unda jest Szwedką, chociaż na świat przyszła w 1993 roku na wyspach estońskich. Pierwsze miesiące życia miała podobne do Balbina - jako mała foczka zapuściła się na dalekie wody i została znaleziona na szwedzkiej plaży. Opiekę znalazła w ośrodku Skansen w Sztokholmie, który to

specjalizuje się w rehabilitacji i hodowli fok, podobnie jak nasza instytucja, ale z dłuższymi tradycjami i większym doświadczeniem. Unda spędziła tam swoje dzieciństwo, dwukrotnie też na szwedzkiej ziemi doświadczyła uroków macierzyństwa. Jej przyjazd do Helu obfitował w oficjalne wizyty, m. in. Unda zaprezentowana została licznie zgromadzonym gościom i fotoreporterom podczas uroczystości otwarcia Konsulatu Generalnego Królestwa Szwecji w Gdańsku.

Teraz obie foki stały się rodzicami pierwszej, urodzonej w niewoli na helskiej ziemi foki szarej. Opiekunowie z obu stron Bałtyku uzgodnili imię właśnie z tym związane - małe foczę przejdzie do historii jako Adam. Teraz przez najbliższe 3 tygodnie troskliwa Unda, która nie pozwala nawet znanym sobie opiekunom zbliżyć się do malucha, będzie karmiła niezwykle tłustym mlekiem tę małą istotkę. Przez ten czas dokona się przeistoczenie oseska w fokę przygotowaną na spotkanie z dziką przyrodą. Ssąc matkę, Adam będzie przybierał na wadze co najmniej 1 kg dziennie. Po okresie karmienia Unda go opuści, będąc gotową do rozpoczęcia nowego „tańca godowego”.

Pierwsze podejrzenia, że najstarsza w helskim stadzie samica, piękna Unda Marina, jest w ciąży, pojawiły się już parę tygodni wcześniej, gdy Unda zdecydowanie zaczęła wyglądać "grubo" i pływała dosyć ociężale. Ciąża u fok szarych trwa 11,5 miesiąca i nie objawia się na zewnątrz tak, jak ciąża u człowieka - ponad 4 cm tkanki tłuszczowej pod skórą skutecznie ją maskuje. W związku z tym, do końca nie byliśmy pewni sukcesu. Na kilka dni przed rozwiązaniem zaczęliśmy jednak podpatrywać przyszłą matkę. Unda zrobiła nam i tak niespodziankę! Urodziła szybko i bez komplikacji na dużej plaży fokarium, pod stojącym na niej wózkem rybackim. Nastąpiło to 25 lutego 2001 roku, około godziny 22:00. Unda powiła potomka wręcz podrećnikowo - wszak bałtyckie foki szare przychodzą na świat na przełomie lutego i marca. Pomimo stałego podglądania za pomocą kamer umieszczonych w fokarium, nie udało nam się określić dokładnie momentu narodzin. Ta plaża to dosyć słabo oświetlone nocą miejsce w fokarium. Unda raz leżała na śniegu na otwartej przestrzeni, a raz w cieniu. W pewnej chwili, w monitorze, dostrzeżony został leżący na śniegu, w cieniu owego wózka, mały poruszający się kształt...

Dziś matka i jej dziecko czują się dobrze, natomiast ojciec o niczym jeszcze nie wie i spokojnie pływa razem z pozostałymi fokami w innym basenie.

Cała focza historia w Helu rozpoczęła się 31 marca 1992 roku. Tego dnia, na plaży w pobliżu Juraty, znaleziona została mała, zaledwie miesięczna foczka, pokryta jeszcze resztkami białego futerka, charakterystycznego dla noworodków foki szarej. Wtedy nikt nie przypuszczał, że z tego rannego i chorego "kłębka wełny" wyrośnie szef foczego stada i ojciec pierwszego przychówku. Tego dnia w kalendarzu imieniny obchodzi Balbina, więc córki szefa Stacji uznały, że to dobre imię dla foki. Nie było w tym momencie istotne, że jest to samiec (co zresztą teraz udowodnił). Ratowaliśmy potrzebującemu zwierzęciu życie, a nikt przy tej okazji nie zainteresował się płcią. Nikt wtedy też nie myślał o fokarium, o projekcie odtwarzania gatunku, o hodowli. Balbin umieszczony został w małym baseniku na terenie Stacji, niczym w "szpitalnym łóżku", w którym spędził następne 5 lat. Z pochodzenia Estończyk, stał się przez te lata prawowitym obywatelem Helu. Paradoksalnie, kilka miesięcy po znalezieniu Balbina nastąpiło oficjalne otwarcie pierwszego z nowych budynków Stacji (zwanego teraz budynkiem głównym). Powoli zaczynała się nowa epoka...

Od momentu pojawienia się Balbina, badania i ochrona ssaków morskich zaczęły w coraz



FOTO:
RYSZARD
KRETKIEWICZ

Narodziny Adasia odbyły się wielkim echem w kraju. Do Stacji dzwoniła prasa, radio, telewizja, a także "zwykli" ludzie, którzy chcieli się dowiedzieć, w jaki sposób można pomóc Adasiowi i całemu projektowi restytucji foki szarej w Bałtyku. Pierwsza fala telefonów spowodowała następne - prasowe i telewizyjne doniesienia wywołały ogólne zainteresowanie całą działalnością Stacji, m. in. wzrosła znacznie ilość zamówień na lekcje w "Błękitnej Szkole"! Hel miał możliwość pokazania się na antenie krajowej. I to w dodatku pokazania w pozytywnym świetle - widzowie mogli skojarzyć miasto z serdecznym i przyjacielskim wizerunkiem miejsca, w którym pomaga się przyrodzie. To lepsze niż afery, "fala" w wojsku czy też rozboje na ulicy!

Adaś przeżył już w swoim krótkim życiu prawdziwe "wodowanie". Wykazywał od samego początku niebywałe zainteresowanie otaczającym go światem, które to zaprowadziło go w noc narodzin, o godzinie 4:00, na skraj plaży. Stromy brzeg był pokryty lodem - wystarczyła chwila nieuwagi i maleństwo sturlało się do basenu. Unda starała się mu pomóc, jednak dopiero akcja ratunkowa z podbierakiem zakończyła pomyślnie niebezpieczną przygodę. Wtedy też maleństwo wydało swój pierwszy w życiu odgłos. W tym wieku małe foki nie wchodzi do wody, tylko leżą na brzegu i tam oczekują na karmienie matki. Dopiero po kilku tygodniach, gdy matki już dawno je porzuciły, maluchy wypływają w szeroki świat. Teraz Adaś leży z dala od wody, za palisadą z głazów, zbyt wysoką dla niego, ale łatwą do pokonania przez niezwykle troskliwą matkę.

Oczy foki są wielkie, błyszczące i brązowe. Swoją głębią przyciągają niczym olbrzymie magnesy. Urokliwy pyszczek foki zadomawia się w społecznej świadomości wielu Polaków. Adaś, podobny do ojca, oczy ma po matce. Niech zatem najmłodsze w Helu focze oczy patrzą z ufnością w swoją przyszłość.

Posłowie...

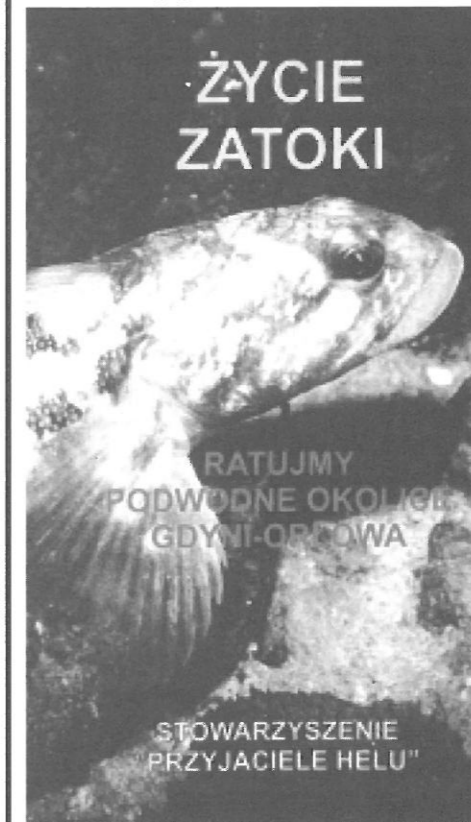
Początek roku, będący jednocześnie początkiem wieku, jest dosyć zwariowany. Na świecie afery z chorobą wściekłych krów przybrała miarę masowej hysterii na podobieństwo pamiętnej z AIDS, już pojawiają się doniesienia o pandemicznej pryszczycy, Adam Małysz zaczął latać lepiej od bocianów, a w Helu przyszła na świat pierwsza foka szara w Stacji Morskiej Uniwersytetu Gdańskiego. To ostatnie wydarzenie może wydawać się zdecydowanie mniej ważne i istotne od chociażby wcześniej wymienionych, ale tylko pozornie. Tak naprawdę narodziny małego "chłopca" udowadniają celowość podejmowanych na krańcu Cypla działań, mających za zadanie odtworzenie polskiego stada foki szarej i zwiastują pomyślność tego projektu. Oczywiście jedna foka nie czyni jeszcze wiosny. Przed nami dużo większa część projektu, musimy dojść z jednej strony do stanu, gdy corocznie do Bałtyku wypuszczając będziemy po kilka sztuk szarych focząt, jakie przyjdą na świat w naszym ośrodku, pamiętając jednak o zadbanie o siedlisko tych przesympatycznych wielkookich ssaków. W tej chwili największymi zagrożeniami dla kampanii są sieci rybackie i czynione przez nie spustoszenia najczęściej wśród małych fok oraz brak spokoju w siedliskach tych zwierząt. Dochodzi do tego zanieczyszczenie środowiska, jednak w ostatnich latach, dzięki znacznej redukcji zanieczyszczenia wód morskich różnego rodzaju substancjami chemicznymi, nastąpiła wyraźna poprawa zdrowia fok bałtyckich.

Na zakończenie, mając na uwadze obecne szaleństwo na punkcie Adama Małysza, pragnę tylko zasignalizować, że **nie istnieje** żaden związek pomiędzy imieniem naszego malucha a wspaniałym polskim skoczkiem.

mjf

Z pomocą dla młodej foki jako pierwsi zgłosili się:
"Hotel "Reytan" z Warszawy, który zaoferował wsparcie finansowe (instytucja ta pomaga także innym fokom w polskich ogrodach zoologicznych);
"Ceramika Tubądzin - Zakład Ceramiki Budowlanej", który zaoferował glazurę do naszego nowo urządzanego pomieszczenia do rehabilitacji młodych fok.

"Podwodny Świat Zatoki Puckiej" pierwszy film "Przyjaciół Helu"



Pod koniec ubiegłego roku zakończona została realizacja filmu edukacyjnego pt. "Ratujemy podwodne okolice Gdyni-Orłowa", który jest pierwszym odcinkiem planowanej serii "Życie Zatoki Puckiej". Producentem całości ma być Stowarzyszenie "Przyjaciele Helu". Cykl rozpoczął się od okolic Gdyni, gdyż z tego miasta uzyskaliśmy pierwsze środki na produkcję, a główny realizator przedsięwzięcia: znany i ceniony pływacz Jerzy Abramowicz, jest mieszkańcem tego miasta. Kolejne odcinki kręcone będą już bliżej Półwyspu Helskiego. Zdjęcia podwodne do pierwszego filmu realizował za pomocą specjalistycznego sprzętu zespół nurków, który przez długi czas obserwował bezpośrednio faunę i florę w rejonie na zachód od moła w Gdyni - Orłowie. Konsultacje naukową prowadzili naukowcy ze Stacji Morskiej w Helu i Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni. Środki na realizację przedsięwzięcia uzyskaliśmy od samorządu Miasta Gdyni oraz z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Morskiej w Gdańsku. Produkcję dofinansował także Morski Instytut Rybacki w Gdyni, Bud-Bank w Sopocie i Centrum Techniki Nurkowej w Gdyni - Orłowie.

Wszystkie odcinki ukażą na kasetach wideo. Odbiorcami pierwszego odcinka są uczniowie 25 szkół średnich z Gdyni, które otrzymały bezpłatnie kopie filmu. Materiał będzie również wykorzystywany podczas zajęć z uczniami prowadzonych w ramach tzw. Błękitnej Szkoły w Stacji Morskiej w Helu. W chwili obecnej mamy już potwierdzenie uzyskania środków na realizację kolejnego odcinka. Z "Podwodnym Światem" będą się mogli zapoznać również uczniowie helskiej szkoły. (M. K.)



Purée ziemniaczane w sosnowym borze, czyli jak to w Helu jest z kulturą?

Wydawać by się mogło, że człowiek oprócz jedzenia potrzebuje też strawy duchowej. Przynajmniej ja mogę powiedzieć tak o sobie. Wieczór w domu po przyjeździe z pracy bez muzyki uważam za nudny i stracony. Obcowanie ze sztuką w każdym z jej przejawów uznaję za coś tak naturalnego, jak zjedzenie rano żywej kultury bakterii w jogurcie. Nota bene, całkowicie popieram rozpaczliwą kampanię reklamową Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, w której Polak jest przekonywany, że żywa kultura wzbogaca nie tylko ten przysłowiowy już jogurt. Mam nadzieję, że w Helu znajdzie się jeszcze parę osób myślących podobnie.

Do obcowania z kulturą potrzebne są nie tylko potrzeby wewnętrzne, ale także i łatwy do niej dostęp. W tym jednak już wypadku, podobnie jak ja myślący mieszkaniec Helu napotka na przeszkodę, których jedynym przewyciężeniem jest... posiadanie własnego środka lokomocji, ewentualnie skorzystanie z rzeczonych środków publicznych (dla nie wtajemniczonych podpowiem, że chodzi mi o pociąg, autobus, bądź też

mikrobus - w tym ostatnim przypadku, nie wiem czy znowu się nie narażę, po felietonie w poprzednim numerze "HB"). Otóż tak, Panie i Panowie! Żeby spotkać się z kulturą, tą przez wielkie K, należy z Helu wyemigrować! Chociażby na jeden dzień. Bo też i tyle zabiera najkrótsza wyprawa do najbliższego nam większego ośrodka kultury, jakim jest Trójmiasto. Tam są i kina, i teatry, jest opera, filharmonia, muzea, galerie - innymi słowy, cały wielki zestaw podniet duchowych. Nie wspomnę już, ile dni poświęcić trzeba by było na wizytę np. w Krakowie.

Kiedyś wdałem się w rozmowę w sklepie na temat własnej kultury, że brakuje mi tego w Helu i muszę "emigrować" do innych miast. Odpowiedzią było zdziwienie. Jak to, przecież Hel to takie ładne miasto, ma piękne, szerokie plaże wabiące turystów słomkowym piaskiem, jest muzeum, jest fokarium. "Kino, teatr, opera - my takich rzeczy nie potrzebujemy" usłyszałem! ...

Fakt, nie każdy mieszkaniec dużego miasta również chłonie jego zdobycze kulturalne, mimo tego, że ma blisko do przybytków muz. Ale patrząc na to z drugiej strony, zastanówmy się,

ilu Polaków czyta książki, ilu z nich chodzi do teatru, a ilu wreszcie odpowiada błędnie na zenujące wręcz swoim idiotyzmem pytania audiotele. Statystyki odślaniają koszmarny obraz potrzeb i wykorzystania kultury przez przeciętnego rodaka.

Rozgotowując ziemniaki, po dodaniu śmietany, mleka i przypraw, Francuzi uzyskali kiedyś masę nazwaną przez nich purée (tak przy okazji ten obcojęzyczny wyraz nie występuje w innych formach, niestety straszących z naszych sklepów, typu "purre"). Owa żółtawa masa, produkt bez postaci i wyrazu, jest dziś dosyć popularnym składnikiem naszej diety, tym bardziej, że w dobie "wszystkoproszkowienia", można kupić purée w proszku i zrobić samemu w domu po zalaniu wrzątkiem. Otóż okazuje się, że purée ziemniaczane w Helu "nie idzie", jak kiedyś dowiedziałem się w sklepie, gdy stojąca przede mną klientka zapytała o ten specyfik. Usłyszawszy to, oddałem się drobnej refleksji, że z kulturą w Helu jest po trosze jak z tym purée - jest ona tak samo bezpostaciowa i nie wyrafinowana, i w dodatku "nie idzie".



POD ŻAGLAMI

IWONA RUSAJCZYK



MORSKI JACHTING REGATOWY W HELU

Regaty w Helu? Niejeden się zdziwi. A czemu by nie? Ja zdziwić się jeszcze bardziej. Czy tylko mnie jednej się marzy, aby Hel stał się ośrodkiem morskiego jachtu regatowego? Moglibyśmy wznowić imprezę (popularną w latach 60-tych) "Tydzień Zatoki Gdańskiej", a wzorowaną na niemieckim Kieler Woche. Regaty takie odbywałyby się corocznie w Helu i promowałyby nie tylko Zatokę, ale przede wszystkim nasze miasto. Można byłoby wrócić do formuły regat "przesiadkowych", czyli po każdym wyścigu wszystkie załogi przesiadają się na inne łódki. Ale nie byłaby też gorsza bardziej widowiskowa formuła Open. To znaczy, zwycięża ten jacht, który pierwszy przekracza linię mety. Nie wyobrażam sobie lepszego i skuteczniejszego pomysłu na promocję miasta, jak właśnie organizowanie dużych imprez sportowych związanych z żeglarstwem. Jesteśmy miastem morskim i ten atut powinniśmy wykorzystywać w polityce proturystycznej. Wystarczy podpatrzyć Puck, (o którym często jest głośno w telewizji i prasie), bo co rusz organizuje różne żeglarskie imprezy. Nawet po sezonie, w okresie martwym w żeglarstwie, Puck istnieje i o nim się mówi, bo organizuje np. Spotkania Internetowych Żeglarzy - czyli tzw. SIZ. W ramach tej imprezy zorganizowano I Zatokowe Regaty SIZ-u! Załogi jachtów nawiązywały przyjaźnie przy pieczonym dziku i gorącym ponczu - jak donosi magazyn



Foto: R. Kretkiewicz

sportów wodnych "Żagle". Głównym zadaniem tego typu imprez jest rzecz jasna promocja miasta i Zatoki. Pomysłów, które są warte naśladowania, jest dużo więcej, szczególnie na akwenach śródlądowych.

Przeglądając miesięczniki dla żeglarzy, natrafiłam na artykuł o jesiennych regatach, organizowanych w ramach pożegnania z sezonem żeglarskim. Przykładem regaty na Zalewie Zegrzyńskim "Jesienna Błękitna Wstęga". Organizując podobną imprezę, np. "O jesienny puchar w kategorii jachtów kabinowych", moglibyśmy promować Hel po sezonie i ściągać w ten sposób do siebie jesiennych turystów. Zresztą, czemu nie mielibyśmy zorganizować regat o "Błękitną Wstęgę Helu"? Czy naprawdę nikomu w Helu nie zależy na dobrej zabawie, dobrym widowisku sportowym, a przede wszystkim na pieniądzu? Nie należy się bać wydatków związanych z organizacją tego typu imprez sportowych, bo w ostatecznym rozliczeniu zarabia się na tym. Poza tym, w kosztach partycypują sponsorzy, kluby jachtowe, prasa sportowa itp. Zadziwia mnie brak jakiegokolwiek zainteresowania naszych władz miejskich, a także samych mieszkańców, tego typu działalnością proturystyczną. Wszak wiadomo, że ostatnio najmłodniejsza i najpopularniejsza staje się turystyka tzw. aktywna, lansująca zdrowy i aktywny wypoczynek. Turysty coraz chętniej, coraz bardziej masowo spędzają czas na jachtach własnych i wycarterowanych. Popularną formą rozrywki staje się tzw. wyściganctwo żaglowe oraz wszystko, co się wiąże z wypoczynkiem pod żaglami. I chociaż żegluga morska jest bardziej elitarna niż śródlądowa, to jednak warto postawić na tego konia.

PSYCHOZABAWA Z PRZYMRUŻENIEM OKA

Sprawdź, jakim typem kobiety jesteś...

Kobieta Żaba

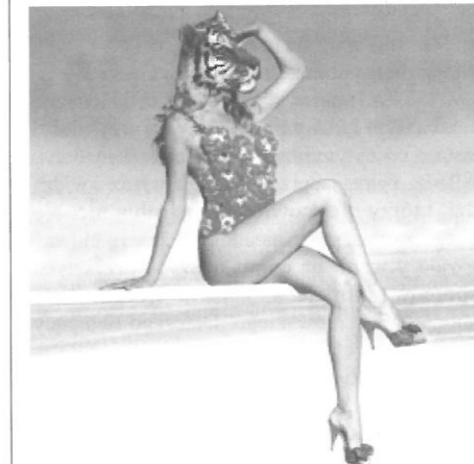
Najsprawniej pływa i najradośniej rechoce w rodzinnym stawie. Uwielbia towarzystwo o skłonnościach do wodolejstwa. Ma długi język, którym czasem strzela na odległość. Trzeba bardzo uważać, żeby się o język Kobiety Żaby nie potknąć albo nie przylepić do jego końcówki. Jej ukochane powiedzenie brzmi: "Jakoś to będzie". Nie dociekaj przypadkiem: "Jak właściwie?", bo Kobieta Żaba nie suszy sobie głowy drobiazgami. O urodę troszczy się biorąc częste kąpiele; mniej w Kobięcie Żabie artystki, więcej higienistki. Niezwykle wrażliwa, dlatego do dzieci i męża mówi często: - Dajcie mi wreszcie spokój, strasznie boli mnie głowa.



Kobieta Tygrysyca

Drapieżna, urzeka zmysłowym, zwierzęcym wdziękiem. Kiedy rano jej rozczochrano, zaspasany męczyzna siorbie herbatę, ona rzuca się na niego w koronkowym gorsecie i czerwonych szpilkach z okrzykiem: - Pożrę cię, bestio! Jeśli natomiast poprosi przyjaciel: - Misiu, zaparz mi mocnej kawy, to znak, że Miś powinien myśleć o pakowaniu manatków.

W pracy czujna, profesjonalna, opanowana; często zajmuje stanowiska wymagające dużej odpowiedzialności. O wygląd dba racjonalnie: odżywia się zdrowo, ćwiczy na siłowni. Na starość wychodzi za męża za chirurga plastycznego.



Kobieta Kozica

Smukła, zgrabna, o żywym usposobieniu. Życie traktuje jak tor z przeszkodami, lecz pokonuje je z lekkością, bez męczeństwa w oczach. Bodzie głównie ponuraków. Niezależna, ryzykantka, tak w miłości, jak i w pracy. Bez sportu i tańca istnienie straciłoby dla niej barwę. Dla Kobiety Kozicy najcudowniejszym miejscem na ziemi są szczyty. Bezskrzydłe loty nad przepaścią i towarzyszące im upojenie wyobcowują ją nieco spośród innych ludzi. Najswobodniej więc Kobieta Kozica oddycha w stadzie złożonym z osobników tego samego, co ona, gatunku.



Kobieta Króliczek

Jej dziecięca uroda zniewala mężczyzn; pozornie nieuleczalny gbur przedziergnie się przy niej w rycerza gotowego chronić słodkie maleństwo. Kobieta Króliczek śmieje się ze wszystkiego, również z przepisu na korniszony. - Och, jakie to trudne - oświadcza głośno z aksamitu. Wkrótce okazuje się, że mówi tak zawsze - wyjąwszy chwile, kiedy robi sobie makijaż. W rezultacie słyszy od niedawnego dżentelmena: - Dorośnij, idiotko! Szłocha gorzko, bo nie wie, o co chodzi. - Przecież nic nie zrobiłam, dziubdziusiu - kwili. - No właśnie - warczy facet i trzaska drzwiami. Kobieta Króliczek osusza łyż batystową chusteczką i idzie kupić sobie nowe futerko.



Kobieta Wąż

Wypielegnowana, emanuje gracją, inteligentna. Wolno trawi zniewagi, a po zdradliwym bezruchu jak błyskawica atakuje wroga. Kobieta Wąż to istota o tysiącu skór, które zmienia niby rękawiczki. Gdyby ktoś zabronił jej ufarbować włosy (zwłaszcza siwe!), umarłaby ze zgrzyoty. Mimo, że czasem by chciała, nie potrafi być bezinteresowna. Jeśli zakocha się na serio, to w męczyźnie bogatym albo tak pracowitym, że zrobi wszystko, aby Kobieta Wąż mogła leżeć na kanapie, pachnieć i olśniewać zazdrosne otoczenie. Przy Kobięcie Wężu nie skapitułuje jedynie fakir. Pozostali w wyniku magicznej, rojącej się od hipnotyzerskich rozrywek znajomości, wylądają z dziurkami po zębach jadowych na intensywnej terapii.



Kobieta Niedźwiadek

Ciepła, wyrozumiała, mądra. Wiele wybaczy mężczyźnie, którego kocha, pod warunkiem wszakże, że nie zgubi przez to twarzy. Nie nadaje się na partnerkę dla fajtlapy z pretensjami ani dla supersamca, którego sierść na mięśniach oplata nawet guziki koszuli. Tacy panowie zamiast pieszczot i poczucia bezpieczeństwa otrzymają wściekle klapsy niedźwiedziej łapy. Kobieta Niedźwiadek ceni wierność i pewność płynącą z zaufania. Bezpośrednia, unika malarycznego klimatu intryg i hipokryzji. Ulubioną jej potrawą jest bałwan na widelcu. Kiedy dostrzeże, że futuro siwieje, mówi: - Jeszcze nigdy w życiu nie byłam stara. Pokosztujmy przywilejów starości.



P.S. Niedawno jeden z czytelników doradził redakcji: - Lepiej byście drukowali gołe baby niż nudne artykuły. Nagich kobiet nie przedstawiliśmy, bo Bliza to nie pismo dla panów, ale półgołe, proszę bardzo. Ze specjalną dedykacją dla naszego wymagającego czytelnika.

Agnieszka Grądkiewicz
Fotomontaż R. Kretkiewicz

OFERTA

DLA MIESZKAŃCÓW HELU

Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych

"KOMEX" sp. Z o.o. w Jastarni, ul. Ogrodowa 52

oferuje mieszkańcom indywidualnym, wspólnotom mieszkaniowym oraz wszystkim zainteresowanym, wywóz nieczystości stałych z terenu miasta Hel na n/w warunkach:

-stawka za wywóz 1m³ nieczystości stałych z dostarczeniem i dzierżawą pojemników 1100 l. - 51,36 zł/m³ brutto

-stawka za wywóz 1 pojemnika 110 l. Z dostarczeniem i dzierżawą pojemników - 5,70 zł/poj. Brutto

Gwarantujemy terminowy wywóz nieczystości w ustalone dni tygodnia lub na telefoniczne zgłoszenie wywozu.

Wszystkich chętnych do korzystania z naszych usług prosimy o kontakt telefoniczny pod numerem

675-23-07, 675-21-27 lub osobiste zgłoszenie się w siedzibie przedsiębiorstwa celem podpisania umowy.

DYREKTOR

P.U.K. "KOMEX" sp. z o.o.

SZCZEPIENIE PRZECIWKO BEZDOMNOŚCI

Uchwałą XXIV sesji Rady Miasta Helu, w dniu 25 października 2000 r., wprowadzono nowe przepisy dot. opieki nad zwierzętami. Kończy się już I etap dot. rejestracji właścicieli psów w naszym mieście. Osoby do których jeszcze nie dotarł ankierzytaryzacja proszone są o kontakt ze strażnikiem miejskim p. Czesławem Bubięnką. Do chwili obecnej zarejestrowano w Helu 388 psów. Czekają nas teraz II etap - "czipowanie" zwierząt. Przypominamy, że mikroczip, który bezpłatnie wszczepiany będzie naszym psom, pokryty jest specjalnym włóknem i otoczka ze szkła biologicznie dostosowanego - takiego jak w rozrusznikach serca. Pozwala on odnaleźć zagubione zwierzę w ciągu kilku godzin. Jest niezawodny,

praktyczny i zazwyczaj nie kosztuje właściciela psa. Zabieg nie jest bolesny dla psa, przypomina zwykłą iniekcję.

Mikroczipy i rejestracja właścicieli rozwiązują problemy: obowiązkowych szczepień przeciwko wściekliznie, przestrzegania lokalnych przepisów sanitarno - porządkowych, płacenia podatków za posiadanie psa w mieście, ułatwia odnalezienie zagubionego czworonoga i są pomocne w postępowaniu i ustaleniu odpowiedzialności właściciela w przypadku pogryzienia przez psa.

Właściciele czworonogów staną się bardziej odpowiedzialni w stosunku do zwierząt i świadomi swoich obowiązków jako opiekunów. Zniknie też problem psów pozornie bezpiecznych. Nie posiadające właściciela psy, stają się własnością gminy i mają szansę trafić ze schroniska do nowego właściciela.

Działania te inspirowane i kierowane są przez Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami w Polsce w ramach programu "Podaj Łapę".

Czippowanie prowadzone będzie przez lekarzy weterynarii w ciągu kilku dni w wyznaczonych punktach miasta. Termin podany zostanie na tablicach ogłoszeń z odpowiednim wyprzedzeniem.

Czujmy się bezpiecznie i takimi też niech się czują nasze psy!

W. Waśkowski

Ps.

Nadal nie wszyscy pamiętają o przepisach dot. opieki nad zwierzętami. Nasze pupile często błądzą luzem, bez kagańca i opieki swego pana.

Czy naprawdę jedynym rozwiązaniem mają być kary administracyjne dla właścicieli?

Potrzebna od zaraz osoba udzielająca lekcji JĘZYKA ANGIELSKIEGO tel. 675-01-13

ZEBRANIE HELSKIEJ OSP



W dniu 24 lutego 2001 r., w sali posiedzeń Rady Miasta odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawcze - Wyborcze członków Ochotniczej Straży Pożarnej w Helu. Oficjalne rozpoczęcie zebrania poprzedziło uroczyste wprowadzenie sztandaru jednostki. W zebraniu oprócz helskich strażaków udział brali przedstawiciele władz miasta, wojska, ZHP. Władze pożarnicze reprezentowali Komendant Powiatowy PSP w Pucku bryg. Jan Muża i dh Jan Bukowski - Wiceprzewodniczący Zarządu Gminno - Miejskiego z Władysławowa. Obecni byli również komendant GSP KPW Hel chor. Michał Sabonis i naczelnik OSP Jastarnia dh Janusz Buczkowski.

W czasie obrad wybrano 7 osobowy Zarząd w skład którego weszli: prezes Mirosław Wądołowski, naczelnik Adam Naja, z-ca naczelnika Arkadiusz Wirwiński, sekretarz Krzysztof Ławnik, skarbnik Krzysztof Pszeniczny, gospodarz Zdzisław Chmieliński i członek Zarządu Andrzej Jędrzejczak oraz 3 osobową Komisję Rewizyjną.

Na zakończenie podjęto min. uchwałę o nadaniu godności członka honorowego OSP Hel Bogusławowi Biały, Cezaremu Ciężkowskiemu i Jarosławowi Pałkowskiemu.



Spotkanie "Pacyfiku" z Pacyfikiem

MARCIN F. JĘDRZEJCZAK



W poprzednim numerze "HB" (nr 4 z 23.02.2001 r.) donosiliśmy o sukcesie Stowarzyszenia "Przyjaciele Helu". Japońska fundacja SASAKAWA przyznała nam I nagrodę w konkursie The Sasakawa Environmental Award 2000 (SEA 2000) za współpracę z Marynarką Wojenną w edukacyjnym projekcie "Sojusz z Naturą". Podczas uroczystości, która odbyła się 17 lutego br. w siedzibie Fundacji Batorego w Warszawie, odebrałem z rąk prezydenta Sasakawa Peace Foundation, pana Akira Iriyama, symboliczny dyplom. Oprócz mnie, jako koordynatora nagrodzonego projektu, ze strony helskiej brali też udział: dr Krzysztof Skóra, autor projektu, Mirosław Kuklik, prezes Stowarzyszenia i Iwona Kuklik.

Fundacja Sasakawa Peace Foundation została założona w roku 1986 z zamiarem wspierania rozwoju międzynarodowego porozumienia i współpracy. W roku 1990 SPF ustanowiła fundusz dla Europy Środkowej, Sasakawa Central Europe Fund (SCEF), którego środki są przeznaczone na działalność SPF w Republice Czeskiej, na Słowacji, w Polsce i na Węgrzech. SCEF pomaga tym krajom w rozwoju ochrony środowiska naturalnego, w transformacji gospodarki centralnie planowanej na gospodarkę rynkową i wspiera rozwój organizacji pozarządowych.

Obie instytucje ogłosiły konkurs o Nagrodę Fundacji Sasakawa Peace Foundation w zakresie ochrony środowiska naturalnego za projekty pro-przyrodnicze realizowane przez organizacje pozarządowe. W tym roku nagroda SEA została po raz pierwszy przyznana dla organizacji działających w Polsce. Tym większy to dla nas sukces, że jesteśmy pierwszymi w naszym kraju uhonorowanymi w ten sposób przez przyjaciół z Pacyfiku. Nagroda ogłoszona w roku 2001 przyznana miała zostać za projekt o charakterze nietechnologicznym i niekomercyjnym,

realizowanym w 1999 bądź 2000 roku. Zgłoszony projekt musiał przyczynić się do zmiany postaw obywateli wobec ochrony i zachowania środowiska naturalnego i powinien być zrealizowany zgodnie z zasadami ochrony naturalnego środowiska człowieka i obowiązującym prawem. Szczegółowe preferencje miały projekty realizowane przy współudziale instytucji publicznych.

Projekty zgłoszone do konkursu oceniane były przez Narodową Komisję Konkursową. Komisja ta zarekomendowała pięć projektów, z których zarząd SPF w Tokio wybrał krajowego zwycięzcę. W skład komisji konkursowej w Polsce wchodził: Jacek Jaśkiewicz, doradca ministra w Ministerstwie Środowiska, Kinga Pachuta, wykładowca z Katedry Inżynierii i Kształtowania Środowiska na SGGW w Warszawie, Paweł Oglęcki niezależny ekolog, Adam Wajrak dziennikarz Gazety Wyborczej w dziale ekologii i Jadwiga Oleszkiewicz, redaktor naczelna czasopisma "Ekopartner".

Na konkurs w Polsce napłynęły 44 zgłoszenia od szeregu instytucji i organizacji ekologicznych, od niektórych nawet po kilka projektów. Ale to nasz projekt uzyskał największe uznanie. Cieszy to tym bardziej, że takie nagrody pokazują wieloletnie działanie "Przyjaciół Helu" - ważna jest dla nas nie tylko sama przyroda, ale również współpraca z lokalną społecznością.

Nagroda przyniosła nam, oprócz prestiżu i uznania w kraju oraz rozgłosu nad Pacyfikiem, także wymierne finanse, które przeznaczymy na dalsze prowadzenie projektów pro-przyrodniczych. Liczymy, że z podobnym skutkiem w najbliższej przyszłości. Dodatkowym wyróżnieniem dla organizacji jest także możliwość wysłania jednego przedstawiciela na dwutygodniowy staż w Japonii, który odbędzie się w roku 2001 i będzie finansowany przez SCEF. Plan zakłada poznanie tamtejszych sposobów ochrony przyrody morza i życia w sojuszu z

naturą w warunkach pacyficznych, głównie dla poznania japońskich starań na rzecz ochrony morświnów. To także palący problem u naszych wybrzeży, więc chcemy podzielić się doświadczeniami z Japończykami, którzy również mają swoją populację tego sympatycznego morskiego ssaka. Wychodzimy tym samym już w przyszłość, planując dopomóc w szeroko rozwiniętej kampanii dotyczącej ochrony morświna w Bałtyku.

W imieniu naszego stowarzyszenia pragnę serdecznie podziękować za realizację projektu "Sojusz z Naturą" Marcinowi Jędrzejczakowi, dobremu duchowi tej idei i głównemu jej wykładowcy. To on wpadł na pomysł, aby zgłosić nas do tego konkursu. Jak widać "miał nosa". Ten projekt, prosty w założeniach i klarowny w swym przekazie - "wojsko nie niszczy przyrody w czasie pokoju" - komplementowany jest przez coraz więcej instytucji, dla niego odwiedził nas książę Yorku, przyniósł w końcu i nagrodę Fundacji SASAKAWA.

Nie byłby jednak możliwy do wykonania, gdyby nie sojusz trzech instytucji, zawiązany dla jego realizacji - Stowarzyszenia "Przyjaciele Helu", Stacji Morskiej Uniwersytetu Gdańskiego i Dowództwa 9 Floty Obrony Wybrzeża, a w tej ostatniej - poprzedniego i obecnego dowódcy (adm. Marian Prudzienica i kmdr Tomasz Mathea) oraz nieocenionego oficera prasowego Floty, kmdra ppor. Stefana Szymańskiego. Podziękować należy się także Fundacji "Partnerstwo dla Środowiska" z Krakowa, która sfinansowała koszty całego przedsięwzięcia.

Krzysztof E. Skóra



Na zdjęciu od lewej: Mirosław Kuklik, prezes Stowarzyszenia „Przyjaciele Helu”, Iwona Kuklik, Akira Iriyama, prezydent Sasakawa Peace Foundation, Krzysztof E. Skóra, kierownik Stacji Morskiej UG, Marcin F. Jędrzejczak, koordynator projektu „Sojusz z Naturą”, Naotaka Oh, koordynator programowy SCEF.

PARTNERSHIP ENVIRONMENTAL FOR CENTRAL EUROPE PARTNERSTWO DLA ŚRODOWISKA

Wydawca: Stowarzyszenie "Przyjaciele Helu". Nasze konto: Bank BPH SA O. w Gdyni 10601754-320000257768. Adres redakcji: Bulwar Nadmorski 2, 84-150 Hel. Kontakt telefoniczny/fax: (0-58) 675 09 05

Zespół redakcyjny: Agnieszka Grądkiewicz, Marcin F. Jędrzejczak, Ryszard Kretkiewicz, Mirosław Kuklik - red. naczelny, Violetta Nowak, Iwona Rusajczyk, Wojciech Waśkowski. Opracowanie graficzne: Ryszard Kretkiewicz.

WYDAWNICTWO "MS" - tel. 672 51 53 nakład 550 egz. DRUK: Drukarnia "EWA-DRUK" - tel. 672 67 71

POŻEGNANIE Z ZIMĄ



Foto. Ryszard Kretkiewicz